Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 50 Lwów — Listopad 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

Poświęcony bohaterskim czynom żołnierza Polskiego, kronice walk o Niepodległość, pamięci i czci poległych Obrońców Ojczyzny o Niepodległość Polski w latach 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

Lwów-Skrytka 98. — Telef. 22-90. — PKO. Warszawa 152.930. — Kwart. zł. 2.50. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Z. ZYGMUNTOWICZ

OBRONA LWOWA

Szybko kończyła się historja starej Austrji. Nieudałe „ofenzywy" na froncie włoskim, głód i nędza w państwie, wycieńczenie i brak materjału ludzkiego, a do tego z dniem każdym zmniejszająca się odporność pobratymców Niemców i zbliżające się widmo katastrofy wreszcie zmusiły często zmieniające się „rządy" austr. do ogłoszenia znanego „cesarskiego manifestu z października w kwestji przebudowy Austrji na państwo związkowe". Kryła się w tem nieszczera myśl i chęć przedłużenia agonji Austrji, która do końca chciała tylko dzielić i rządzić, czego dowodem był stosunek tego rządu do nas i do Rusinów.

Tak zwana „ukraińska reprezentacja we Wiedniu" wykorzystała tę chwilę i narzucając się ostatnim mężom stanu, wydostała od austrjackiego prezydenta ministrów dra Hussarka obietnicę, że dla wschodniej Galicji zamianowany zostanie namiestnikiem „ukrainiec", który po objęciu władzy porozumie się z „Ukraińską Radą Nacjonalną" i przeprowadzi organizację władz państwowych w Galicji wschodniej.

Dr. Hussarek musiał jednak ustąpić ze stanowiska premiera przed realizacją tego projektu, a następca jego prof. Lammasch, który objął ostatnie „rządy" na żądanie i przeróżne obiecanki reprezentacji „ukraińskiej", sprawę zainicjowaną przez dra Hussarka, obiecał wziąć na Radę ministrów, zwołaną dnia 31 października 1918 r. Wedle podania dra Kościa Lewickiego w pitsburskiem (Ameryka) „Narodnem Słowie" w roku 1925, na posiedzeniu tem przy punkcie trzecim, na telegram polskiej komisji likwidacyjnej, która w d. 31 października objęła władzę w Krakowie, postanowiono odpowiedzieć, że „rząd niema nic przeciw temu, by polskie obszary Austrji przyłączone zostały do niepodległego państwa polskiego, zastrzega się tylko przeciw objęciu przez polską reprezentację obszarów „ukraińskich". Uznaje się bowiem prawo ukr. narodu do utworzenia samoistnego państwowego organizmu, którego granice ustalone zostaną drogą porozumienia się".

Reduta Piłsudskiego we Lwowie

Ukr. dr. Horbaczewski, który w tym czasie był austr. ministrem zdrowia, wyraził wątpliwość, czy takie postanowienie sprawy możliwe jest do przyjęcia dla Ukraińców. Równocześnie polski minister dla Galicji Gałecki przypuszcza, że i ze strony polskiej podniesie się opór, ale osobiście zgadza się na to stanowisko, gdyż pokrywa się ono z zapowiedzią cesarskiego manifestu z dnia 16-go paździer-

nika 1918 r. Wniosek prezydenta został zatem przyjęty.

Tegoż dnia odbyło się drugie posiedzenie Rady ministrów, na którem prezes rządu oświadczył, że „Ukraińcy" nie przyjęli tej formuły. Żądali oni rozgraniczenia kraju, zapewniając Polakom udział w swoim rządzie.

Po dłuższej dyskusji postanowiła Rada ministrów dać „Ukraińcom" następujące prerogatywy: władzę pozostawia się na razie namiestnikowi na przestrzeni wschodniej Galicji z ukraińską ludnością, starostwa i niektóre urzędy obsadza się „ukraińcami". Jeden z tych starostów będzie naczelnym organem. Także na stacjach kolejowych i w sądach mianowani będą „Ukraińcy" urzędnikami i naczelnikami.

Tymczasem zebrana we Lwowie delegacja „Ukr. Naczelnej Rady", ukonstytuowana dnia 28 października 1918 r. oczekiwała wiadomości z Wiednia.

Liczono się z zwołaniem pełnej Rady na dzień 3 listopada dla zadecydowania o dalszych krokach. Pozatem pracowano w organizowaniu siły zbrojnej, rozdzielono i obsadzono stanowiska i chociaż w dużym niepokoju, jednak energicznie przygotowywano się do objęcia władzy tak cywilnej, jak i wojskowej aż po San, a nawet i dalej na południe.

W międzyczasie ruskie „sfery" wojskowe, złożone z niedowarzonych, wojennych oficerów i siczowników, postarały się o ściągnięcie do Lwowa większej ilości młodzieży ruskiej. Także austr. sfery wojskowe poszły im na rękę i wymieniały polskie oddziały wojskowe na ruskie. Działo się to wszystko ostrożnie i w ścisłej tajemnicy w obecności wielu polskich wyższych oficerów i Polaków urzędników, którzy nie spodziewali się nawet tego, by „jacyś tam" Rusini rozpocząć mogli robotę wojskowo-polityczną.

Politycy ruscy, jak dr. Kość Lewicki i inni na posiedzeniu U. R. Naczelnej wystąpili za odwleczeniem sprawy, radząc czekać na wiadomości z Wiednia, przeważył jednak głos wojskowych i to przyszłego atamana, Dymitra Witowskiego, który parł do natychmiastowej akcji.

Że sfery te miały ciche, lecz wydatne poparcie ówczesnego namiestnika Galicji, generała Huyna i komendanta okręgu wojskowego generała Pfeffera, to rzecz jasna, inaczej nie parłyby one tak silnie do zbrojnego rozstrzygnięcia tego, co miała załatwić konferencja pokojowa.

Tym rządzącym generałom chodziło o utrzymanie jak najdłużej władzy w swym ręku, pewni bowiem byli tego, że okres ten szybko przejdzie i Austrja dalej szczęśliwie będzie „panować".

Nie trzeba bowiem pominąć tego, że tę nowo upieczoną „Ukrainę" popierał wprawdzie tylko „Wasyl Wyszywany", ale zawsze Habsburg, a przewodnią myślą kamaryli było to, że później państwo takie łatwiej będzie można wciągnąć w rydwan habsbursko-austrjacki. Dzięki temu Wasylowi, który już na kilka lat przedtem wybierał się na czele „ukraińców" pobić „batka" swego Karola Stefana, „króla polskiego" (przemówienie do żołnierzy 13 p. austr. ułanów), austr. sfery wojskowe ściągały do wschodniej Galicji ruskie kadry i oddziały pozafrontowe i pozwoliły siczownikom zorganizować się, oddając im broń i materjały wojskowe.

Musimy nadmienić także, że namiestnik Huyn groził wobec posła Witosa, że wyrzuci delegatów polskiej komisji likwid., gdy się po odbiór rządów zgłoszą do niego, nie wyrzucił jednak herojów ruskich i spokojnie oddał im władzę a nawet i siebie, zezwalając się „internować".

Generał Pfeffer zaś, zupełnie jawnie agitował za Rusinami i po zamachu zwołał około 300 oficerów austr. i polecił im oddać swe usługi „po rozwiązaniu Austrji", budzącemu się do życia narodowi.

Jednak prócz 9-ciu oficerów-Niemców nikt inny nie zgłosił się do tych usług. Internowanie więc przez Rusinów gen. Pfeffera, ich poplecznika, było tylko odegraniem komedji.

Za wiedzą i zgodą tych dwu wielkorządców nadszedł z Wiednia 31 października w nocy rozkaz oddania obu dworców lwowskich dwom Rusinom, niższym w rangi i dzięki tym dwu panom, t. j. Huynowi i Pfefferowi, umożliwiono innym urzędnikom narod. ruskiej stanąć dnia 1 listopada na czele poczty, koleji, policji i innych wadz i instytucyj. Gdyby tego — cichego nawet — „placet" nie było, nie odważyłby się żaden urzędnik austrjacki, chociażby Rusin, na wybryk i taką samowolę.

Zachodzi teraz pytanie, jak się zachowało polskie społeczeństwo?

Dałoby się to następująco określić: Warszawa zajęta była sobą i „Galicją" interesowała się mało. Tu zaś po manifeście październikowym powstała Komisja Likwidacyjna, która przez pewien czas zastanawiała się, gdzie ma stale urzędować, w Krakowie, czy we Lwowie. Ostatecznie postanowiono przenieść się na stałe do Lwowa i to z dniem 1 listopada 1918 r.

Specjalnych zarządzeń nie było, a że społeczeństwo polskie pewne było swego własnego prawa do swej ziemi, nie było więc naogół żadnej większej akcji. Po manifestacjach, które odbyły się w kraju po traktacie brzeskim, nastąpił silny odruch.

Urzędnicy, wyżsi i niżsi, patrzyli na Austrję i rząd austr. z coraz większem lekceważeniem i oczekiwali nakazu, nie odrywając się od pracy i swej służby.

Oczekiwano zarządzeń nowej władzy, jaką była Komisja Likwidacyjna. We Lwowie powstał 10 października 1918 Komitet obywatelski, którego zadaniem było zorganizowanie przejściowej administracji w czasie przejęcia władzy.

Komitet ten organizował „Straż“ i przygotowywał podłoże uzbrojonej pomocy dla przyszłych kierowniczych czynników. Jedynie młodzież na szczęście nie czekała na zjawienie się jakiejś specjalnej władzy i rzuciła się do organizowania *wojska*.

Powstały tajne organizacje, jak P. O. W., Wolność, P. K. P. itd. Gromadzono materjał wojskowy, nawiązano stosunki z organizacjami w całej Polsce, utrzymywano kontakt z korpusami wschod., z oddziałami na Ukrainie, Kubaniu, a nawet i na Murmanie, również z Polakami w armji austr.

Praca ta wzmogła się od czasu rozbicia się Legjonów, a tu we Lwowie ześrodkowały się wszystkie jej siły, stąd szedł ruch na Kraków i Lublin, a także na Kijów. Najwięcej czynną była P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa), która od 1917 roku rozwijała się sprężyście, a szczególnie we Lwowie. P. O. W. była dalszym etapem wielkiej idei Józefa Piłsudskiego, dążącej do stworzenia własnej armji, opierająca się na ideowych elementach kadr ofic. i podofic., wychowanych w Związku Strzel. i Legjonach. Na czele jej stał początkowo, tj. w lutym 1918, dziś generał, ówczesny kpt. Juljan Stachiewicz, po nim objął komendę kpt., dziś generał Franciszek Sikorski, który doprowadził organizację tą do pełnego rozwoju. Za jego czasów zorganizowaną została kompanja studencka, licząca około 80 ludzi, pod kier. śp. Mieczysława Sieleskiego. Sikorski ściągnął całą masę oficerów i podoficerów legjonowych, a także dużo broni.

Ścigany jednak przez wojskowe władze austr., zmuszony był wyjechać do Kijowa, a stamtąd na Kubań. Pułk. Sikorski wyjechał z ówczesnym kpt. Zulaufem, swym współpracownikiem w POW. za dokumentem, wystawionym przez POW., naturalnie z pieczątkami lwowskiej komendy austr., jako wysłani do któregoś oddziału austr. do Odessy. Wyjechali z końcem września 1918 i „zgubili“ się w Kijowie.

Tu muszę nadmienić, że istniejący jeszcze przed wojną Związek Młodzieży Niepodl. (tajny) rozwinął się w czasie wojny korzystnie i z końcem 1917 zlał się z P. O. W., szukając na jednej platformie rozwiązania kwestji polskiej tylko z bronią w ręku. Wyszli stąd akademicy Wasilewski, Lechniowski, Sieleski, Bujwidówna i inni.

Po pułk. Sikorskim objął komendę POW. oficer legjonowy Joniak, a w październiku — ówczesny por. Ludwik Laveaux (Randof), który dalej kontynuował pracę poprzedników swoich.

Komenda Okręgu lwowskiego podzielona była na obwody: Brody, Jarosław, Kołomyja, Stanisławów. W skład lwowskiej organizacji wchodziły: oddział techniczny (ppor. Wasilewski), studencki (ppor. Sieleski), wśród kolejarzy pracował inż. Kozłowski, prócz tego była org. pocztowców pod kier. leg. Z., a składnicę pocztową dla korespondencji organizacji prowadziła p. Herburtówna.

Broni nie było wiele. Około 30 karabinów, kilkadziesiąt granatów ręcznych, kilka klg. materjału wybuchowego, jedna włoska mitraljeza, nieco naboi karabinowych i kilkaset rewolwerów.

Dowództwo placu prowadził por. Alfred Rapacki (Złom), dowództwo miasta por. Alfred Greffner (Radwan), referat techniczny kpt. Kudelski (Juljusz), służbę wywiadowczą ppor. Tadeusz Krawczyk-Olowski, oddział kobiecy Helena Bujwidówna. Ilość zorganizowanych członków dosięgała liczby 300 (w tem do 30 kobiet), prócz wielu sympatyków, gotowych każdej chwili stanąć do apelu.

Zebrania Komendy odbywały się w pokoju któregoś z członków POW., albo w Domu Akad., względnie przy ulicy Jasnej 5. Każdorazowo przy utrzymaniu ścisłej kontroli i ubezpieczenia.

P. O. W. była zatem silną i dobrze zorganizowaną wojskowo organizacją i mogła naprawdę ster polskiego ruchu wojskowego uchwycić w swoje ręce.

Z inicjatywy P. O. W. powstała organizacja „Wolność“, która obejmowała oficerów Polaków, będących w wojsku austr. Na terenie Lwowa organizacja ta prowadzoną była przez por. Zbycha — Aleks. Krona i Adama Pruchnika (Halny), którego we wrześniu za tę działalność władze austr. aresztowały. Później prowadził organizację tę por. Tadeusz Nittman (Michał). „Wolność“ była wprawdzie nieliczną, ale posiadała wielu oficerów zdolnych i zdecydowanych do walki. P. O. W. i „Wolność“ stanowiły zatem jedną organizację, chociaż ze względów taktycznych robotę prowadziły osobno. Związek „Wolność“ posiadał we Lwowie swych członków w 19 i 15 pułku piech. austr.

Drugim czynnikiem zorganizowanym byli oficerowie i podoficerowie legjonowi z dawnego Pol. Korp. Posiłkowego i II. Brygady, którzy szli po linji tworzenia państwa i wojska pod egidą Rady Regencyjnej i jej rządu. Była to organizacja duża i reprezentowała wielki odłam b. Legjonistów.

W ostatnich dniach października 1918 r. Rada Regencyjna wyznaczyła na dowódcę wojska w Galicji austr. gen. Puchalskiego, znanego tylko z nazwiska w czasie prowadzenia t. zw. „Komendy Legjonów“, a jego szefem sztabu zamianowała ówcz. pułk. Władysława Sikorskiego. Na odprawie u siebie w domu przy ulicy Fredry 7, zawiadomił pułk. Sikorski zebranych, że zamianował kpt. A. Kamińskiego (dziś pułk. Sztabu gen.), dowódcą obwodu lwowskiego i miasta, a kpt. Tatar-Trześniowskiego dowódcą kadry, zaś ppor. Janusza Biegańskiego oficerem placu. Pułk. Sikorski polecił wystąpić jawnie dnia 1 listopada i ogłosić publicznie w ratuszu w porozumieniu z zarządem miasta przynależność Lwowa do Polski.

(C. d. n.)

Dokumenty historyczne z przed dziesięciu laty

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich jej podległych Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna zgodnie ze swemi poprzedniemi oświadczeniami zwierzchnią władzę złoży, Brygadjer Józef Piłsudski, władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie dn. 11 listopada 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski
JÓZEF PIŁSUDSKI.

Pierwszy rozkaz Naczelnego Wodza do Wojska.

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich. Rozkaz dzienny L. 1.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

ŻOŁNIERZE!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnem naszego Narodu, próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybszego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia w pracy.

Żołnierze! Cały nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężenia swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stoją i przed wami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach, żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie.

Wykroczenia pod tym względem są łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili niema tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz. Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed Narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nietylko pierwszymi ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Za zgodność
T. Rozwadowski, generał dywizji.

Pierwsza odezwa Wodza Naczelnego do Narodu.

OBYWATELE I OBYWATELKI!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. Nikt niepowołany niema prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego.

Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11. listopada 1918 r. nie może trwać bez szkody dla

powstającego Państwa Polskiego. Władza ta powinna być jednolita. Wobec tego, kierując się dobrem Ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem Narodu Polskiego, w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Warszawa, 14 listopada 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Zdzisław Lubomirski
Józef Ostrowski.

Polska zawiadamia świat o swem wskrzeszeniu.

Do pana prezydenta Stanów Zjednoczonych;
do królewskiego rządu angielskiego:
do rządu Rzeczypospolitej francuskiej;
do królewskiego rządu włoskiego;
do cesarskiego rządu japońskiego;
do rządu Rzeczypospolitej niemieckiej;
i do rządów wszystkich państw wojujących i neutralnych.

Jako wódz naczelny armji polskiej, pragnę notyfikować rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie.

Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armji sprzymierzonych — wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym. Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd polski zastąpi panowanie przemocy, która przez 140 lat ciążyła nad losami Polski, przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na armji polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna obca armja nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej mierze formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej odrodzonej i niepodległej.

Wódz naczelny
Piłsudski.

Za ministra spraw zewnętrznych
Filipowicz.

Warszawa, 16 listopada 1918 r.

Dnia 17 listopada wysłane zostały depesze do ministrów spraw zagranicznych Anglji, Francji, Portugalji, Włoch, St. Zjednoczonych, Japonji.

Notyfikacja i prośba o wysłanie do Polski reprezentanta oficjalnego.

Bohaterska śmierć kresowczyka w walce o Lwów

Włodzimierz Skibniewski, syn Wacława, urodzony 8. grudnia 1897 r. wychował się w majątku rodzinnym na Podolu, na Kresach, których historję bohaterską jak i poezję tego cudnego kraju ukochał całą duszą. Szkoły średnie ukończył chlubnie w Kijowie, gdzie wśród młodzieży polskiej zajął wybitne stanowisko, przewodnicząc lat parę w tajnych organizacjach oświatowych.

Jako słuchacz uniwersytetu Charkowskiego umie godzić zwaśnione umysły partyjne i skupiać koło siebie przeciwników w pracy dla dobra sprawy narodowej.

Zdala od rodziny i domu, za któremi tęskni. Wokoło wre już rewolucja, w której wyraźnie już biorą górę męty społeczne i najgorsze instynkta ludzkie: zazdrość, chciwość, okrucieństwo.

Ileż hartu, ileż woli, ile siły ducha trzeba mieć, by przewalczyć w sobie uczucia bezmiernej tęsknoty i niepokoju i dalej pracować i egzaminy zdawać!

Dokonał tego śp. Włodzimierz, pomimo, że w tym czasie spotkał go bolesny cios, pierwszy w jego młodem i szczęśliwem dotąd życiu. Dostał wiadomość, że dom jego rodzinny, tak ukochany dom w Andrejkowcach, rozgromiony został, spalony doszczętnie wraz z całym dobytkiem — z całym ogromnym folwarkiem, przez powracających z frontu zbolszewiczałe wojska rosyjskie.

Wraca Włodzimierz do skupionej w powiatowem mieście, Płoskirowie, bezdomnej rodziny i tu w międzyczasie uczy dzieci miejscowych mieszczan i okolicznych włościan w pierwszej na ziemiach rosyjskich polskiej i katolickiej szkole, założonej za osobistemi staraniami i wpływami miejscowego proboszcza, dzisiejszego Infułata ks. Kazim. Nosalewskiego i ojca śp. Włodzimierza — p. Wacława Skibniewskiego, prezesa Macierzy Polskiej.

Smutną i nad wyraz ciężką jest zima z 1917 na 1918 rok. — Bolszewizm wzrasta i ze specjalną wściekłością tępi wszystko, co polskie. Włodzimierz należy do Związków samoobrony, następują nocne czuwania, dyżury, straż przy domach, gdzie śpią matki i siostry... Wśród głuchej nocy bolszewickiej — błysk świetlny — oto organizują się oddziały wojska polskiego. Przygotowania robią się w nocy i o brzasku szarego dnia zimowego, opuszcza rodzinę na ukochanym kaniu, ażeby podążyć do Antonin, gdzie tworzy się 2-gi korpus i wstępuje w jego szeregi.

Przez szereg miesięcy dzieli bohaterskie losy wojska polskiego z tamtej strony kordonu: organizacja w Antoninach, spieszny pochód przez Podole i Wołyń na Ziemie Białoruskie aż pod Bobrujsk, gdzie się łączą z 1-szym korp. gen. Dowbór-Muśnickiego — walki z bolszewikami, aż do tragicznego epizodu — do rozbrojenia tychże wojsk Dowbór-Muśnickiego.

Powróciwszy w ojczyste strony Włodzimierz pragnie zostać na ziemi rodzinnej, aby podnieść z gruzów ojczyste gniazdo, korzystając ze względnego spokoju za rządów Skoropadskiego.

Ale ustępując woli rodziców, którzy o jego życie tutaj drżeli co chwila — on najlepszy z synów — w sierpniu 1918 r. wyjeżdża do b. Galicji, dla ukończenia studjów. Zamieszkuje z matką i rodzeństwem w Krakowie i zapisuje się na studja rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nadszedł pamiętny dzień ogłoszenia wyzwolonej z pęt, zjednoczonej Rzeczypospolitej. W ślad zatem komunikat gen. Muśnickiego wzywający swych dawnych oficerów i żołnierzy, by się przy nim stawili.

Włodzimierz zerwał się na to wezwanie, porzucił rodzinę, studja. I najpierw wybrał się na Podole, ażeby widzieć się z ojcem i zabrać ze sobą umundrowanie, które tam zostało. Może gnała go tam tęsknota za ojczystemi łanami, może jakieś tajemne przeczucie, że już ich nigdy więcej nie zobaczy — kierowało jego krokami ku tej nieszczęsnej i nieszczęście ze sobą niosącej krainie!

Na Podolu bawił bardzo krótko, pilno mu było do Warszawy, do wojska polskiego. Wracając wraz z kolegą swoim Marjanem Wasiutyńskim, zastał we Lwowie inwazję ukraińską. Było to 1-go listopada.

Jeszcze można było wyjechać ze Lwowa, by zaciągnąć się do regularnego wojska w Warszawie; pozostał, a gdy ciotka jego wyjeżdżała końmi do Zimnej Wody, gdyż Dworzec główny był w ręku Ukraińców i błagała go, żeby z nią jechał, żeby wracał do matki — stanowczo temu odmówił, natomiast z kolegą swoim Wasiutyńskim i dwoma braćmi stryjecznymi, Jerzym i Stanisławem poszedł do Domu Techników i tu z całą świadomością tragizmu sytuacji, wciągnął się do Obrońców Lwowa.

Dalsze przejście Włodzimierza zostały opowiedziane rodzinie bezpośrednio po odsieczy Lwowa w końcu listopada, przez nieodłącznych jego towarzyszy, brata stryjecznego Stanisława i kolegę Wasiutyńskiego, który następnie także zginął w wojnie z bolszewikami.

Najmłodszy z nich Jurek Skibieniewski, uczeń VIII. kl. gimnazjalnej, przeznaczony do odcinka, dnia 16. listopada zginął pod Cytadelą, którą celnie obrzucał granatami.

Starszy rodzony brat Jurka, Stanisław, student Politechniki i stryjeczny brat Włodek — obaj pod pseudonimem przydomka rodzinnego „Kurzec—Ślepowron" wraz z kolegą Wasiutyńskim, walczyli na odcinku „Szkoła Kadecka".

Noc z 3. na 4. listopada spędzili na placówce od drogi stryjskiej do drogi kadeckiej. Była to pierwsza noc prawdziwej walki. Palił się dworzec. Łuny świeciły nad miastem — noc całą słychać było okrzyki „hura!" Odpierano ataki skierowane na Dworzec i na ul. Gródecką. Tej nocy Włodek wyniósł z krzaków rannego Ukraińca i z pomocą Wasiutyńskiego oddał go sanitarjuszom.

Załoga Szkoły Kadeckiej była nieliczna. — Strzały sypały się od strony Domu Techników. Sytuacja zmieniła się na lepszą, gdy otrzymano karabin maszynowy. Strzały nieprzyjacielskie stawały się rzadsze, w końcu ucichły na czas jakiś. O 12-tej w południe przyszła zmiana. 30 ludzi wypoczętych przyszło zwolnić tych, co całą noc i pół dnia stali na niebezpiecznem stanowisku.

Gdy rankiem o 5-tej wracali na służbę, spotkali sierżanta swego oddziału Białeckiego: ten ucieszył się nimi i wysłał ich w 10 ludzi do Domu Inwalidów po rewolwery.

Około Góry Stracenia stał porucznik Roman Abraham. Mało miał ludzi, to też tych zarekwirował; nie chciał ich puścić. Po długich targach trzech wróciło z rewolwerami do Szkoły Kadeckiej, siedmiu — a w tej liczbie nasi trzej nieodłączni towarzysze — Abraham posłał bronić pustego browaru, który był gęsto ostrzeliwany przez karabiny maszynowe, które Ukraińcy podsuwali coraz bliżej. Właściwą komendę nad tą placówką objął Władek. Dla sfingowania większych sił niż mieli, kazał strzelać salwami, przechodząc po kilku coraz to z innej strony.

O jakie 500 kroków od browaru stały puste budynki taborów. Tam pod gradem kul ukraiń-

skich przedostał się Włodek, ażeby z dachu obejrzeć pozycje nieprzyjacielskie. Następnie zrobił w nocy drugą jeszcze wyprawę na Górę Stracenia, pod kulami wroga — po naboje. Gdy wrócił budynki trenu zajęte już były przez Ukraińców. Jakiś czas browar był bardzo zagrożony ale ogień skierowany z niego i z ogrodu Inwalidów zmusił Ukraińców do cofnięcia się.

Nad ranem przyszedł Abraham i kazał oddziałowi, broniącemu browar, cofnąć się na Górę Stracenia. Spytał się, kto z żołnierzy najmniej czuje się zmęczony.

Staś, Włodek i Wasiutyński ofiarowali się pozostać i bronić tej placówki, jak długo okaże się potrzeba. Okopali się na Górze Stracenia, ostrzeliwani bez przerwy do rana. Około 8-mej rano przyszedł do nich legjonista z rozkazem cofnięcia się na drugie wzgórze. Tam ich poprowadził, pogłębili razem okopy, które tam zastali i wytrzymywali gęsty ogień wroga z ulic Rapaporta i z oken domów. Sami także dawali salwy do tych domów, po których Ukraińcy cofnęli się.

O godzinie 2-giej, po 24 godzinach bezustannej walki znów przyszedł rozkaz, by przestali strzelać, gdyż już w tym kierunku nie ma potrzeby posuwać się dalej. Zwolniono ich. Wrócili na noc na Grunwaldzką, do domu stryja swego, a nazajutrz stawili się znów na służbę do Domu Techników a stamtąd wraz z sierżantem Białeckim do Szkoły Kadeckiej.

Załoga Szkoły była podzielona na trzy sekcje, sekcja miała trzy plutony o 10 do 14 ludziach. Około 100 ludzi stanowiło więc obronę Szkoły. Wasiutyński i obaj Skibniewscy byli w sekcji 1-szej, w plutonie 1-szym. Sekcyjnym ich był Zagórowski, plutonowym Białecki. Szeregowcami pierwszej sekcji prócz nich byli: Turek, uczeń VII kl., Radam, Skierski, były żołnierz, Rafalski, uczeń VIII kl., Sobierański, uczeń szkoły polskiej w Kijowie. Sekcyjnym 3-ciej sekcji był sierżant Głogowski, załogą całą dowodził porucznik Bieńkowski.

Przez cały czas Szkoła ostrzeliwana była przez artylerję ukraińską, ustawioną na Cytadeli, Górze Zamkowej i w Sokolnikach.

W piątek 8-go wysłano ich jako patrol w 10 ludzi za rogatkę stryjską. Tu dowódca patrolu zapytał, kto chce na ochotnika iść dalej na wywiad. Wasiutyński i obaj Skibniewscy ofiarowali się i poszli w kierunku elektrowni, przez tor wyścigowy. Zauważyli na dachu elektrowni jakąś sylwetkę. Był to ślusarz, który twierdził, że tu niema Ukraińców, choć byli z rana. Szli dalej. Spotkani dwaj jacyś ludzie znów zapewnili, że wroga tu niema: szli więc śmiało naprzód, aż doszli do wagonów, które stały na torze. Wtem zauważyli obok elektrowni kilkunastu ludzi, zmierzających do nich. Sami strzelać jeszcze nie chcieli. Obcy zbliżyli się do wagonów, za którymi nasi byli ukryci. W obawie jednak, że za tymi wagonami stoi większa siła ludzi uzbrojonych, uznali, że bezpieczniej wycofać się.

Tego samego dnia jeszcze raz wyszli jako patrol w kierunku Placu Powystawowego.

W podobny sposób, wśród nieustających walk, alarmów, wycieczek i ataków spędzili szereg dni od 8-go do 14-go listopada.

W czasie jednego z tych strasznych dni doszła wiadomość o zajęciu przez Ukraińców rogatki Stryjskiej. Dla odbicia jej zbierano na ochotnika patrol. Poszedł Włodzimierz. Patrol prowadził bardzo ostrożnie Jadźwiński, technik.

Dnia 13. listopada podczas jednego z ruskich ataków Włodzimierz stał na placówce na rogu Parku Stryjskiego, przy zbiegu drogi kadeckiej i szosy stryjskiej. Ukraińcy w znacznej sile, bo mieli 3 kompanje i parę karabinów maszynowych, atakowali i byli już bardzo blisko — gdy Sobierańskiemu i Włodkowi zabrakło naboi. Jeszcze chwil kilka! Jeszcze parę strzałów! Ale co potem? Lecz ku wielkiemu zdziwieniu i radości obrońców, których zaledwie było 20, Ukraińcy zaczęli się cofać — widocznie zrezygnowali z dalszej walki, nabierając przekonanie, że Szkoła jest silnie broniona, że jej nie zdobędą.

Dnia 14-go wieczorem obaj Skibniewscy odprowadzili jeńca ukraińskiego do Domu Techników, poczem poszli na Grunwaldzką do mieszkania stryja i tam spędzili dzień 15. listopada.

Już dwa tygodnie ciężkich walk minęło — Lwów się jeszcze broni bohatersko, pomimo braku wojska, organizacji, amunicji, pożywienia. Każdy dzień to nadludzki wprost wysiłek broniącej go garstki, to wyrzeczenie się kompletnie siebie, potrzymywany nadzieją rychłej pomocy.

Czy na długo jeszcze wystarczy im sił fizycznych i moralnych, by wytrzymać w tej nadludzkiej męce?!

* * *

Rankiem 16. listopada po wypoczynku wrócili do Szkoły Kadeckiej, którą znaleźli znacznie więcej uszkodzoną przez miny i strzały armatnie. Stanęli natychmiast do służby — ludzi było mało. Dostali placówkę na cmentarzu stryjskim. O g. 8-mej wieczorem zwolniono ich — poszli na spoczynek.

— Noc to była straszna! O spoczynku, o śnie mowy być nie mogło. Strzały armatnie całą noc rozlegały się złowrogim hukiem i nowe zniszczenie przynosiły. Mur wkoło zburzony; w wielu miejscach w budynku Szkoły wielkie rozwalone otwory. Jedyna armata na podwórzu Szkoły była przez wystrzał zdemontowana.

C. d. n.

Szlakiem mogił Legjonowych

Zdawna powzięty zamiar odwiedzenia licznych mogił czwartackich zdołałem w tym roku urzeczywistnić. Dnia 7 września wybrałem się koleją ze Lwowa przez Zdołbunów i Równe do Kiwerzec, skąd prowadzi najlepsza w tych stronach droga do Kołek nad Styrem. W Kiwercach zwabił mnie warkot motoru autobusu, który jak okazało się od niedawna zaczął kursować stale do Kołek. Niestety widać niedługi żywot był mu przeznaczony, gdyż podróż, którą zamierzałem nim odbyć, miała być ostatnią. Zresztą nic w tem dziwnego, gdyż stan drogi jest niżej wszelkiej krytyki. Droga pamięta dobre czasy, gdy ją armja austrjacko - niemiecka budowała w r. 1915 z pni drzewnych i gdy była podówczas arterją odżywczą wojsk operujących przez czas długi w tych stronach. Dzisiaj okrąglaki drzewne przegniły i zbutwiały, tu i ówdzie sterczy jakiś odporny pień wśród piasku, który nie uległ czasowi i doprowadza do desperacji jadącego po nim pasażera. Po takiej to drodze zaczął nas wieźć szofer pijanica i awanturnik, prowadząc maszynę w dziwnych zakrętasach. Nie wiele brakowało, byśmy odwiedzili rów przydrożny, wreszcie zrobiwszy około 4-ch km. drogi, stajemy opodal gajówki w Siekierzycach. Motor maszyny pali się, gdyż szofer zapomniał wlać wody do chłodnicy.

Po nieudanej próbie z nowoczesnym środkiem lokomocji, udajemy się pieszo do sąsiedniej wioski celem zdobycia koni. Po godzinnem łażeniu dzięki uprzejmości nadleśniczego z Siekierzyc dostajemy maleńką dresynę, która po torze kolejki lasowej ma nas dowieźć do Sitnicy. Biegniemy z 2 godziny gęstym lasem wołyńskim, a światło latarenki rozprasza czerń nocy bezgwiezdnej. Miejscowy „chachеł" prowadzący dresynę uprzyjemnia nam drogę opowiadaniem historji o napadach bandyckich w tych stronach, lub o stadach wilków, które niedawno konia zagryzły. Mijamy malownicze, łuną ogniska oświetlone obozowiska drwalów leśnych i wreszcie wypływamy z lasu na smutne, równinne pola, z rzadka tylko poprzecinane kępkami lasów. Osiedla ludzkie, dość rzadkie w tych stronach, zgrupowane w wioskach: Jezioro, Wydranka, Trosteniec i Gruszwica. Około 1-ej w nocy stajemy u kresu jazdy dresyną: w Sitnicy. Z trudem zdobywamy konie, które nas dowożą do miasteczka Kołek, zrobiwszy ogółem tej nocy do 37 km.

Po części nocy spędzonej pod gościnnym dachem u miejscowego kowala, Polaka, Wąsowicza, udajemy się w dalszą drogę w stronę Koszyszcz (około 12 km.). Tuż za Kołkami zaczyna się las sosnowy, mocno przerzedzony w czasie wojny światowej, ciągnący się aż do wiosek Koszyszczowskich, który był terenem długich i ciężkich zmagań oddziałów legjonowych z armją rosyjską. Stała tutaj grupa 4 i 5 pułków piechoty, dowodzona nawet przez czas jakiś osobiście przez Marszałka Piłsudskiego. O bohaterskich wysiłkach naszych „legunów" świadczą co krok spotykane przez drogę całą kilometrowe linje okopów, biegnące wszerz i wzdłuż, resztki licznych schronów i ziemianek, stosy drutów kolczastych. Poznaję resztki ziemianki, w której kiedyś opatrywałem rannych III. Baonu 4-go p. p., dowodzonego podówczas przez kpt. Szerauca. Kończy się las Kołkowski i zaczyna Kołkowicki, oddzielone od siebie ostrą linją leśną. Trudno się zorjentować w terenie, gdyż zmieniło się tu wiele od lat wojny. Las podlega parcelacji, powstają nowe osiedla ludzkie, giną drzewa, ustępując miejsca zagonom zoranym. Kiedyś wychylały się tutaj ze wszech stron z pośród konarów drzew liczne krzyże, znaczące ślady mogił legjonowych. W r. 1922 przeprowadzono komasację grobów i zrobiono jeden duży cmentarzyk, do którego się wolno zbliżamy. Po lewej stronie drogi leśnej, którą jedziemy, widzimy rozkopany dół po mogile ś. p. brata mego Stanisława, oficera III. Baonu 4-go p. p. Sterczą resztki krzyża brzozowego pośród dwóch sosen, a tuż za opodal za niemi duża płacząca brzoza rozpościera swe listowie. Poszedł jako ochotnik do Legjonów, mając niespełna lat 20. Jako członek „Lwowskich Drużyn Strzeleckich" i współpracownik „Zarzewia", wychowany w duchu niepodległościowym, w swej fantazji młodzieńczej marzy, że będzie ranny w łokieć, a potem wróci do swej ukochanej pracy literackiej i do porzuconych studjów uniwersyteckich. Z całem zaparciem oddany służbie żołnierskiej, nie uznając kompromisów życiowych, bojkotuje kwatery i kasyna oficerskie, nie odstępując na krok jego pieczy powierzonych żołnierzy. Niestety jego marzenia co do przyszłości się nie ziściły. Poszedł na stos ofiarny, jak tylu innych dnia 13 października 1915 r., ugodzony w pierś kulami szrapnelowemi. I usypali mu w tem leśnem uroczysku skromną mogiłkę żołnierską, której resztki teraz oglądamy...

Szlakiem rozkopanych mogił posuwamy się dalej. Wkrótce wyłania się pośród drzew niewielki wzgórek piaszczysty, na którym widnieje las krzyżów, miejsce wiecznego spoczynku naszych bohaterów. Kilka rzędów małych, sosnowych krzyżyków, na nich blaszane tabliczki z napisami. Mogiły niziutkie, usypane z piasku, tylko po bokach obłożone zeschniętą darniną. Całość ogrodzona drutem kolczastym z bramką we środku. Wszystko skromniutkie i ubogie, ani śladu troskliwej, pieczołowitej ręki ludzkiej, żadnego kwiatka, żadnego wianuszka. Cisną się na myśl rozmaite refleksje na temat miejscowego społeczeństwa polskiego, które jest dość liczne, ale dotąd nie zdążyło otoczyć opieką

tych kilkudziesięciu mogił. Niedawno las Kolkowicki przeszedł w polskie ręce, miejmy zatem nadzieję, że nowy właściciel razem z polską rdzennie ludnością wiosek Koszyszcz Małych i Wielkich doprowadzą cmentarz do należytego porządku i otoczą go stałą opieką.

Ogółem spoczywa na cmentarzu 32-ch legjonistów, niestety większość z nich to już dzisiaj nieznani żołnierze bezimienni. Podaję nazwiska znanych, idąc kolejno od lewej do prawej strony i od przednich do tylnych mogił:

Hojman Józef, Małecki, Szumski Stanisław, Kumala, Gradis Ludwik, Lucht Jan, Swenarek Julian, Sabuda Stefan, Pociecha Józef, Lorek Józef, Kawa Władysław, Poniczuk, Sroczyński, Aksamit, Pietrusza Marjan.

Czwartak p. Bronisław Mandrak podaje mi następujące dane o poległych pod Koszyszczami:

Jedna z mogił bezimiennych już dzisiaj niestety, kryje szczątki ś. p. Piasecznego Piotra, sierżanta 1 O.K. M. 4 p. p., który poległ dnia 30. września 1915 r., t. j. w pierwszym dniu walk pod Koszyszczami. Pochodził on z chłopskiej rodziny, zdaje się z pow. tarnowskiego. Człowiek niespotykanej odwagi, stanowczy w przedsięwzięciach, koleżeński — jednem słowem poczciwa a przytem twarda chłopska dusza. Zginął wśród następujących okoliczności. W dzień poprzedzający zgon, gdy posuwaliśmy się od Kolek ku Koszyszczom w czasie spoczynku ś. p. Piaseczny siedząc na skrzynce amunicyjnej narysował na niej krzyż z napisem „Tu spoczywa ś. p. Piotr Piaseczny", który to napis zachował się na skrzynce do dnia następnego i co najbardziej ciekawe, że w chwili śmierci jego, właśnie wystrzeliwano gurt z tejże skrzynki. W czasie huraganowego ognia ś. p. Piaseczny był celowniczym karabinu maszynowego, a nie mogąc widocznie ustawić celownika z powodu braku widoku na pozycję rosyjską wyskoczył na tylny nasyp okopu celem lepszej obserwacji. W czasie powrotu do okopu na wierzchu tegoż został ugodzony kulą w serce. Od chwili ugodzenia do zgonu zdążył wypowiedzieć słowa: „Jestem zabity... Polska...! Reszty dopowiedzieć śmierć mu nie pozwoliła. Po 6 tygodniach nadeszła do oddziału kartka od jego rodziców, adresowana do niego mniejwięcej tej treści: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kochany Synu! Doniesiono nam, że jesteś zabity, lecz my w to nie wierzymy, bo Pan Jezus nie zechce nam ciebie jedynaka zabrać, bo i cóż my starzy bez ciebie poczęlibyśmy — więc napisz nam, czy to prawda itd."

Poległ również pod Koszyszczem ś. p. por. Sluszkiewicz, na którego mogiłę przybyła na pozycję za zezwoleniem austr. Sztabu Gener. narzeczona z Wiednia. W spisie grobów z pod Koszyszcz niema jego nazwiska, inne zwłoki ekshumowano. Również muszę zaznaczyć, że ś. p. Gradis i Kawa polegli od jednej kuli. Ś. p. Kawa strzelał z krótkiego karabinu do rosyjskiego żołnierza, który w odległości 30—40 kroków z okopu głowę pokazał. Gradis zaś przez ramię Kawy obserwował wynik nastąpić mającego strzału. Celny strzał nieprzyjaciela nie zezwolił na wystrzał, gdyż obaj zostali ugodzeni w głowę.

Może znajdą się wśród czytelników mego artykułu tacy, którzy pragnąc przyjść mi z pomocą nad utrzymaniem w tradycji narodowej imion tych naszych poległych cichych bohaterów, dzisiaj już tak bardzo zapomnianych, prześlą mi szczegóły ich życia, oraz chwil ostatnich i okoliczności, wśród jakich walczyli i ginęli ich bracia i synowie. Mam tu na myśli członków rodzin oraz byłych dowódców legjonowych. Niech nie będzie żaden z nich głuchym, gdyż każdemu z nas powinna być drogą tradycja narodowa, przekazywana z pokolenia w pokolenie!

Dr. Jan Szumski
Warszawa, ul. Zakroczymska 6.

W Baonie uzupełniającym Galicy

Wspomnienia.

Po przybyciu do Wiednia przy końcu stycznia 1915 roku, zapisałem się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu, ale bardzo szybko przekonałem się, że o żadnych studjach nawet marzyć nie można, — myśl była zajęta czem innem.

Bawiąc we Wiedniu zapisałem się do polskiego Towarzystwa Akademickiego „Ognisko", które mieściło się przy Turkenstrasse 17. Młodzież, która skupiała się w „Ognisku" przedstawiała materjał bardzo niejednolity. Było tam kilku legjonistów, byli zwolennicy ideologji legjonowej, a obok nich wielka liczba tych, którzy wierzyli tylko w koalicję. Krótko mówiąc, — ówczesne „Ognisko" to jakby mikrokosmos ówczesnej, rozbitej na obozy, Polski. W „Ognisku" tem miałem raz odczyt p. t. „Duch Polski a duch Rosji". W odczycie tym starałem się wykazać wszystkie przeciwieństwa, jakie istnieją między Polską a Rosją.

Do Wiednia przybył także mój brat Józef, — i zamieszkaliśmy razem.

Najważniejszym zdarzeniem dla mnie z okre-

su pobytu w Wiedniu było osobiste zetknięcie się z ks. biskupem Bandurskim. Księdza Biskupa odwiedziłem kilkakrotnie, ofiarowałem mu jeden ze swoich utworów młodzieńczych p. t. „Jakób Strepa, arcybiskup halicki", — i rozmawiałem z nim dużo na temat Legjonów.

Mam wrażenie, że wpływ biskupa Bandurskiego ostatecznie wszelkie wątpliwości moje rozprószył. Zgłosiłem się w Wiedniu do Legjonów Polskich i dnia 21 marca 1915 r. wyjechałem z Wiednia do Radomska, gdzie stał wówczas Baon uzupełniający Legjonów, — którego dowódcą był kapitan Galica. Zostałem przydzielony do drugiej kompanji; komendantem jej był Marszałek, zastępcą por. Królikiewicz. Komendantem plutonu był Szymański. Z podoficerów pamiętam plutonowego Nowaka, którego bardzo lubiliśmy.

Z oficerów z którymi wówczas stykaliśmy się, należy wymienić por. Jeziorańskiego.

Zaczęły się więc zwykłe ćwiczenia kompanijne: zwroty, formowanie czwórek, marsze, rozwijanie się w tyraljery, służba placówek, wedety i t. d. Kilka razy pełniliśmy służbę wartowniczą.

W Wielką Sobotę mieliśmy „Święcone". Stół zasłany obrusem, na nim pięknie zastawione placki, baby, bułki, pomarańcze tu i ówdzie, a na przodzie pękate butelczyny. Na ścianie umajonej gałęziami wśród karabinów bagnetów skrzyżowanych, — podobizna Piłsudskiego, a ponad karabinami i bagnetami, złożonym w krzyż — mały, złocisty obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Po południu odbyła się uroczystość święcenia. Skupiła się wiara koło stołu; kapelan odmówił krótką modlitwę, pokropił święcone wodą. Wieczorem dostał każdy z nas bardzo dobrą bułkę z rodzynkami, kawał kiełbasy, trochę szynki i t. p.

W sam dzień Wielkiejnocy poszliśmy przy dźwiękach muzyki do kościoła, a potem udaliśmy się na święcone, — cały bataljon uzupełniający. W wielkiej sali kinoteatru, — długi stół, zastawiony jadłem.

Zabrzmiały dźwięki muzyki. Ksiądz kapelan poświęcił Święcone. Poczem rozpoczęła się uczta. Plutonowi częstowali żołnierzy. Wychyliliśmy po kieliszku bardzo dobrej wódki; potem wędliny, chleb.

Panie z Radomska roznoszą ciasta. Wogóle obywatelstwo z Radomska odnosi się do nas przychylnością. Jeden z przedstawicieli witał nas, wznosząc okrzyk na cześć Legjonów. Komendant kompanji por. Marszałek nalewa piwa do szklanek żołnierzy. Leje się strugami czerwone wino. Poczem były przemowy i okrzyki. Komendant bataljonu Galica dziękował obywatelstwu miejscowemu za życzliwość i gościnność.

Przemawiał dalej Siemiaszko, wzywając do walki z największym naszym wrogiem.

A muzyka grała „Jeszcze Polska".

I okrzyki były jak grzmoty na cześć wolnej Ojczyzny, na cześć Piłsudskiego, wszystkich komendantów — „naszych pięknych pań".

* * *

W kilka dni po Świętach Wielkanocnych odtrzytano nam rozkaz Dowództwa bataljonu o utworzeniu Szkoły Podoficerskiej.

Do szkoły tej przydzielono dwunastu żołnierzy z drugiej kompanji — a między nimi, piszącego te słowa.

Dr. Jan Rogowski.

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

Nasza wojaczka

Na skrzyżowaniu kilku dróg przedstawił się nam mdły widok. Wykreślony był rękami żołnierzy drugiego baonu. W rowach w długim szeregu leżeli zabici i ranni bolszewicy. Obdarci, wynędzniali z okropnemi ranami, w pozach skurczonych z zaciśniętemi zębami z bólu, przeprowadzali nas obojętnym wzrokiem.

Kompanja 2-go baonu wdarły się na tyły przeciwnika, skręciwszy trochę w prawo i flankowym ogniem biły po tych których myśmy im napędzili.

W czasie marszu w kierunku Głębokiego, z lewej strony drogi naszego marszu szły oddziały 21 pp. Niewiedzieliśmy o tem jak my, tak i oni, kto my jesteśmy. Zresztą był to teren lesisty. Błękitni sirzelcy zameldowali nam, że są to bolszewicy. Rozpoczęła się strzelanina. Dzięki tylko Szymańskiemu, który podjechał samopiąt do warszawskich dzieci b ład naprawił. Strat nie było.

W jakiejś wsi przespaliśmy na słomie w stodołach i następnego dnia, marsz na zdobycie m. Głębokiego.

Nacierał baon 3. i 2-gi nasz baon był w odwodzie. Leżeliśmy w rowach po obu stronach drogi wiodącej do Głębokiego, tropieni artylerją bolszewicką.

Wpołudnie Głębokie było zdobyte mimo przeważających sił bolszewickich. Najdzielniej spisał się tu młodziutki ppor. Tabaczyński Tadeusz, dca 9-tej komp. który zdarł się z boku do miasta, gdzie na ulicach stały kolumny wojsk bolszewickich.

Tabaczyński z krzykiem „hurra“ pędził do szturmu. Bolszewicy nie orjentując się, robią bezładną ucieczkę, pozostawiając masę karabinów maszynowych i cały sprzęt na ulicach. Tabaczyński rozpoczyna silny ogień, w pomoc przychodzi mu z 11-tej komp. ppor. Frydrycha Marjan i zmusza bolszewików do rejterady.

Nasza kompanja zajęła pozycję z prawej strony drogi Głębokie-Zaborje. Kilka kilometrów na wschód od Głębokiego. Noc przeszła spokojnie na czuwaniu i patrolowaniu przedpola. Następnego dnia, zbiórka na drodze Głębokie-Zaborje w celu dalszego marszu.

Gabrysiak z plutonem, wysłany został w kierunku Gwozdowa jako patrol styczności. Myśmy ustawili broń w kozły, czekając na resztę kompanji baonu. Aby zabić nudę oczekiwania, przygrywała nam nasza kompanijna „orkiestra“. Instrumenty muzyczne zdobyliśmy podczas tej ofenzywy w zapasowanych taborach bolszewickich. Harmonja, rozstrojone skrzypce i flet. Od tego czasu było zawsze „granie“, a na dłuższych postorjach, organizowaliśmy wieczerynki.

Niebawem nadeszły rozkazy do natarcia. Nieprzyjaciel usadowił się przed nami kilka kilometrów gdzieś na wzgórzach. Słychać szybką strzelaninę broni ręcznej i karabinów maszynowych. to Gabrysiak napadnięty przez bolszewików, bronił się zaciekle. Wychodzimy z lasu. Otrzymuje rozkaz wespnić z plutonem z prawej strony Gabrysiaka. Spychamy bolszewików ze wzgórza i naprzód. Gabrysiak zostaje ranny w nogę. pluton jego zostaje wstrzymany. Przez linje plutonu Gabrysiaka, przechodzi z plutonem sierż. Kieroń i marsz dalej. Pomagają nam duże żyta. Bolszewicy nie mogą uchwycić celu. W lewo na wieś, gdzie nacierał 3-gi baon. Tu odłamek granatu urywa sierż. Dzięgielewskiemu dwa palce u ręki.

W prawo i lewo od nas, kompanje posuwające się w natarciu, szły prawie że z równym powodzeniem jak my.

Przed nami wieś, bolszewicy kropią silnym ogniem broni ręcznej i maszynowej. Fabjański z sekcją siedzi już we wsi. Teraz bolszewicy odkryli szalonyogień. Sąsiednia kompanja z prawej strony mając, widocznie słabszego przeciwnika, spędziła go ze stanowisk i teraz śmiałym i energicznym uderzeniem z boku szła nam w pomoc.

Bolszewicka obrona załamała się. Zaczęli się cofać. Pędzili z góry na której mieli okopy, w kierunku m. Plissy. Jechaliśmy na ich karkach.

Silny opór postawili bolszewicy jeszcze pod m. Plisso. W tej bitwie nasza kompanja szła w odwodzie. Plissa została zdobyta wieczorem. Tu, gdyby trzeciacy byli pospieszyli się, zafasowalibyśmy kilka dział. Za Plisso zajęliśmy pozycję i nocleg. Stecewicz wysłał mnie z plutonem w patrol do w. Tussyna, stąd bolszewicy wycofali się na Proschowo.

Rozkoszowaliśmy się spaniem i odpoczynkiem. Pewnego poranku urządzono alarm. Okazało się że bolszewicy znowu zdobyli Plisse, trzeba ich było z tamtąd wykurzyć.

Rozwijamy się na plutony, i przechodzimy teren ostrzeliwany artylerją bolszewicką. Przechodzimy odwodowe oddziały 36 pp. Zatrzymujemy się, kryjąc się w zagłębieniach terenu. Przednie oddziały 36 pp. odebrały z powrotem Plisse.

Zbieramy się w kolumne marszawą i marsz do Plissy. Przed wejściem do Plissy, pocisk bolszewicki eksplodował przed czołem naszej kompanji.

W Plissie otrzymaliśmy nowe rozkazy i marsz do Zabeh. Pomaszerował w tym kierunku cały pułk, prócz naszej kompanji. Otrzymaliśmy rozzak posunąć się w zdłuż jeziora Plissai nawiązać łączność z 11-tą dywizją.

Doszliśmy do wsi Ustje. Tu otrzymałem rozkaz od Szymańskiego, że mam posunąć się wzdłuż rzeki Sossy, przejść tor kolejowy i nawiązać łączność z oddziałami 11-tej dywizji piechoty. Szymański tymczasem ubezpieczył mi lewe skrzydło i tyły. Teren zupełnie zalesiony.

Noc. Maszerujemy drogą. Po odejściu od Ustja kilometra, niespodzianie otrzymujemy ogień karabinu maszynowego. Szukamy innego przejścia, wskazuje je przewodnik, droga niezbyt wygodna. Trzeba było zachowywać się bardzo cicho, aby nie zdradzić swej obecności, a tu jak na przehór, moc suchych gałezi, trzeszczy nam pod stopami.

Fabjański szeptem mówi mi do ucha, że czuje blizki zapach dziegciu. Jedynie do moich nozdrzy dochodzi zapach rzeczny. To Sosza płynie w prawo od nas o jakie trzydzieści metrów.

Kończy się las przed naszą ścieżką, pod stopami widzimy głęboki parów, porośnięty krzakami i dużą, soczystą trawą. Zdala hen przed nami, widać nasyp toru kolejowego. Robiło się już widno.

Schodzimy do parowu. Tu dwójkami swobodnie możemy posunąć się naprzód, ukryci zaroślami. Nad nami w lewo, wysoko unoszą się pyszne drzewa liściaste z potężnemi konarami.

Kiedy szpica doszła o jakieś sto metrów do toru kolejowego, przed nami z krzaku padł strzał i prawie że z przed nosa, czmychnęło nam dwuch bolszewików do lasu.

Pluton skrył się w krzakach i cisza. Robi się widniej. Orjentuję się w terenie, w prawo tuż przy sobie mamy rz. Soszę, w lewo wysoki brzeg parowu porośnięty krzakami, a tam aż wysoko las. Przed sobą mamy krzaki, dalej nasyp toru kolejowego.

Tędy wypada nam droga do nawiązania łączności z 11-tą dywizją. Łączność absolutnie nawiązywana być musi, tak brzmiał rozkaz Szymańskiego. Musimy drogę torować bagnetami. Dobry ma nos Fabjański, na kilometer poczuł dziegieć.

(ciąg dalszy nastąpi).

Z walk o wolność

Najmniej znane są ogółowi wypadki, które po przewrocie listopadowym miały miejsce w **Tarnopolu i w Mikulińcach.** Korzystamy ze sposobności otrzymania odpisu raportu przejść pod Mikulińcami, którego treść podajemy w „Panteonie" i prosimy czytelników o nadsyłanie nam swych zapisków i wspomnień z czasów inwazji w Tarnopolu. z bitwy pod Mikulińcami i z tem połączonem więzieniem, internowaniem i t. p.

Raport poniżej podany, złożył por. **Rudziński.** komendzie naszej dywizji, która zajęła Tarnopol w 1919 roku.

Gdy dnia 3. listopada rozpoczął się rozkład armji austrjackiej w Żmerynce, por. Rudziński, który znajdował się pod Żmerynką, opanował swój bataljon szturmowy, objął nad nim komendę, wydalił wszystkich obcych oficerów i około 200 żołnierzy rusinów i żywiołów niepewnych, oddał się w Winnicy pod komendę P. O. W. i ruszył ku Jarmolińcom dla połączenia się z pułk. Rybinskim. Raport opiewa:

„Przewidując rozkład Austrji, Komenda głó armji koalicyjnej, chciała zorganizować powrót żołnierzy Polaków byłej armji austrjackiej z bronią w ręku z wszelkim materjałem. Niestety z powodu braku oficerów Polaków w tych oddziałach, akcja ta nie osiągnęła zamierzonego celu. Niektórym oddziałom udało się przedostać do kraju drogą na Kowel. Dwa bataljony byłego 90 pułku piechoty austrjackiej przejechały w pierwszych dniach listopada 1918 przez Tarnopol, inne zostały zmuszone w Podwołoczyskach złożyć broń Ukraińcom, których władze austrjackie popierały. Dowodem tego są papiery A. O. K. znalezione przy odsieczy Lwowa.

Komenda Wojsk polskich na Wschodzie zdołała zaledwie zebrać dwa bataljony w Jarmolińcach: III. bataljon 16 pułku strzelców i bataljon szturmowy 7 dywizji kawalerji. Siła tych dwóch bataljonów, po wykluczeniu żołnierzy Rusinów, wynosiła 750, 12 karabinów maszynowych, 2 armatki infanterji, 2 miotacze min, 142 koni, 48 wozów, 7 kuchni polowych, żywności na 14 dni i około 300.000 koron gotówki. W grupie tej znajdowała się pewna liczba Czechów. Niemców i Włochów, którzy przez Polskę chcieli się dostać do swych krajów. Z powodu braku oficerów Polaków w tej grupie, przydzielono 10 oficerów i 12 ochotników z Wojsk polskich na Wschodzie. Pułkownik Czesław Rybiński, mianowany komendantem tej grupy z rozkazu koalicyjnej komendy Wojsk polskich na Wschodzie.

Z powodu powstania Petlury na Ukrainie, wybrano drogę na Satanów, ażeby przez Galicję wschodnią podążyć na odsiecz Lwowa. Oddział maszerował w zupełnym porządku, mając dostateczną ilość prowiantów, nigdzie nie rekwirował i nikogo nie napadał. Ze względu na uzbrojone bandy chłopskie, które czyhały na powracających, oddział posuwał się marszem ubezpieczonym.

Dnia 26. listopada 1918 napadli chłopi ruscy kompanję straży przedniej w Proszowej. Napastników odparto, a oddział posunął się ku Mikulińcom. Tutaj natrafiono na drugą bandę chłopską, która obsadziła zabudowania dworskie, należące do hr. Józefy Reyowej. Dwie kompanje bandę wypędziły i oddział zakwaterował się we dworze.

Dnia 27. listopada 1918 o godzinie 8 rano nadciągnęły większe masy chłopskie od strony Tarnopola Nastasowa i rozpoczęły ogień karabinowy i atak. Oddział nasz zajął pozycję obronną i przez cały dzień odpierał ataki, będąc przekonany, że ma do czynienia li tylko z bandą chłopską. Dopiero wieczorem dowiedziano się od jeńców, że żandarmerja ukraińska zorganizowała przeszło 2000 ludzi, przeważnie byłych żołnierzy austrjackich, celem wstrzymania i rozbrojenia oddziału. Nadto z Tarnopola przyszły im posiłki regularnej armji ukraińskiej w sile 700 ludzi, 500 kozaków Petlury i jednej baterji artylerji.

Z powodu braku amunicji i przeważającej liczby nieprzyjaciół, postanowiono walki zaniechać i wejść w układy. Stało się to na ogólne życzenie żołnierzy, którzy od jeńców ukraińskich dowiedzieli się, że o ile broń złożą, spokojnie będą mogli powrócić do kraju. 12 oficerów, nie zgadzających się na oddanie broni opuściło oddział w nocy z 27 na 28.

Dnia 28. listopada 1918 wywieszono białą chorągiew na najwyższym budynku folwarcznym a jeden oficer udał się jako parlamentarz. Przyjęto go ogniem karabinowym, przyczem prowadzący go jeniec ukraiński padł. Po chwili Ukraińcy wysłali deputację, aby dwu oficerów naszych wysłać celem pertraktacji. Dowódca ukraiński oświadczył, że nie ma pełnomocnictwa do układów i odesłał ich do ministra wojny w Tarnopolu. Po jakimś czasie posłał podoficera na stronę polską, ażeby oświadczył, że układy już ukończone i Polacy mają złożyć broń, podążyć do Zachodniej Galicji.

Po złożeniu broni zbliżyli się Ukraińcy, kazali żołnierzom stanąć w szeregi i nagle rozpoczęli do bezbronnych ogień z karabinu maszynowego, strzelając do uciekających w pole z karabinów i rzucając do kryjących się po ubikacjach folwarcznych granatami ręcznymi. Dowódca oddziałów ukraińskich, major Fedorowicz z byłego

austrjackiego 1 pułku ułanów, osobiście zachęcał swoich żołnierzyi do tej rzezi i między innymi zakłuto z jego rozkazu podporucznika Hałata, a czem się później wobec rannych oficerów szczycił. Jeszcze 14 godzin po tej rzezi, w nocy z 28. na 29. listopada 1918 kazał wyprowadzić porucznika Miernickiego z pokoju chorych i rannych i kazał go stracić, a to dlatego, że mu porucznik Miernicki zwrócił uwagę na bezprzykładne zachowanie się jego i przeklinanie rannych, chorych i pielęgniarek.

Po tej dzikiej rzezi rozpoczęli Ukraińcy rabunek i obdzieranie jeńców aż do bielizny. Częściowo tylko dawano w zamian cywilne łachmany, pozbierane u chłopstwa. Równocześnie zrabowano pałac i folwark hr. Reyowej i jej służbę doszczętnie, znęcając się nad nimi.

Dwaj parlamentarze czekali aż do 4 po południu, nim ich dopuszczono do ministra Witowskiego, który określił nasz oddział jako zgraję bandytów, walczącą z armją ukraińską, a tem samem czyniącą zamach na Rzeczpospolitą ukraińską. Parlamentarze zaś stwierdzali, że jest to oddział wchodzący w skład koalicyjnej armji Polskiej na Wschodzie, którego celem jest powrót do kraju. Napadnięty przez bandy chłopskie tak na Podolu jak i w Galicji wschodniej, musiał się bronić. Gdy się dowiedziano dnia wczorajszego od jeńców, że walczy przeciw nam regularna armja ukraińska, postanowiono broń złożyć i prosić o wolny przejazd do Galicji zachodniej. Zaznaczono również, że władze ukraińskie nigdzie przedtem nie zażądały oddania broni i materjału tylko napadnięto na oddział, same zatem są winne rozlewu krwi.

Minister oświadczył, że obecnie nie może dać żadnej gwarancji, broń musi być oddaną i dodał: „Bądźcie panowie przekonani, że postępujemy zawsze według praw ludzkości". Na zakończenie powiedział: „Panowie napewno zastaniecie w Mikulińcach już inną sytuację", co właśnie dowodzi, że był uwiadomiony o zajściach podczas nieobecności parlamentarzy w Mikulińcach. Oficerowie polscy udali się w drogę powrotną, aby powiadomić swego dowódcę o rezultacie pertraktacji. Odwieziono ich pod konwojem jednego oficera i dwóch żandarmów ukraińskich do Mikuliniec. Po drodze oficer wysiadł, a żandarmi obdarli ich zupełnie i pobili.

Dnia 29. listopada 1918 zaprowadzono jeńców na stację kolejową Mikulińce-Strusów. Podczas transportu znęcano się w dalszym ciągu w bestjalski sposób nad nimi, bijąc ich kolbami i nahajkami. Na stacji w Berczowicy zabito 8 żołnierzy i chorążego Sułkowskiego, którego tak długo katowano, aż stracił przytomność, następnie wyrzucono go z wagonu i dobito.

Ukraińcy zapytywali się kto jest Żydem lub Rusinem, ci bowiem będą uwolnieni. Zgłosił się szeregowiec Buchbaum i Szewaryński, których natychmiast rozstrzelano. Dalej puszczano na stronę, a kto tylko wystąpił, tracono go. Wszystko to działo się w obecności oficerów ukraińskich.

Dnia 27. listopada 1918 straty Ukraińców wynosiły według ich zeznań około 150 zabitych i rannych, a nasz oddział miał jednego zabitego, 2 oficerów i 7 szeregowców rannych. Po złożeniu broni padło ofiarą rzezi 3 oficerów i około 100 żołnierzy, nie licząc por. Jarząbkiewicza, który kilka dni potem zmarł we więzieniu skutkiem ran otrzymanych podczas drogi.

Dwunastu oficerów, którzy oddział opuścili, zaaresztowano i obrabowano w Kozówce i odwieziono związanych do Tarnopola. Zamknięto ich w piwnicy przy komendzie okręgowej na dwa dni, gdzie ustawicznie we dnie i w nocy wpadali oficerowie i żołnierze ukraińscy, aby ich katować. Następnie zaprowadzono ich do więzienia sądu obwodowego, gdzie znajdował się już cały mikuliniecki oddział. Władze ukraińskie traktowały ten odział jako bandytów; wytoczono im proces i oddano pod sąd polowy. Czechów, Niemców i Włochów uwolniono i odesłano do domu.

Śledztwo trwało do stycznia b. r. Przeprowadzał je audytor dr. Rzepliński. Władze wojskowe chciały stracić oficerów i rozmaitemi oszczerstwami starały się usprawiedliwić rzeź, urządzoną w Mikulińcach. N. p. medyk Melnik świadczył, że w Sorocku widział, jak żołnierze polscy wydłubywali oczy i obcinali nosy ludności ruskiej. Po ściśle przeprowadzonem śledztwie, konfrontacjach z osobami miejscowości, przez które oddział przechodził, audytor dr. Rzepliński doszedł do wniosku, że oddział zachowywał się wszędzie wzorowo wobec ludności i zwolnił od oskarżenia.

Dnia 21. stycznia 1919 zawiadomiono pułk. Rybińskiego, dowódcę oddziału, że od tej pory uważa się ich za jeńców wojennych, a nie za bandytów. Różnica polegała na tem, że podczas dnia otwierano cele i jeńcy mogli przechadzać się po ganku drugiego piętra więzienia. Pozatem nic się nie zmieniło.

Więzienie w Tarnopolu.

Oddział mikuliniecki umieszczono na drugiem piętrze sądu obwodowego.

Dnia 30. listopada 1918 przyszedł do więzienia major Fedorowicz i powiedział do żołnierzy: „Bylibyście wolni, gdybyście nie słuchali waszych oficerów i sami ich zabili. Obecnie musicie zdechnąć z głodu, bo wszy was tak prędko nie zagryzą". Te słowa można też rzeczywiście uważać za program postępowania wobec jeńców.

W celach przeznaczonych dla najwyżej 15 zbrodniarzy, umieszczono do 85 jeńców tak, że partjami spano dla braku miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bitwa pod Dydjatynem

Po ukończeniu sierpniowych walk w 1920 r. na północnym froncie — 8 D. P. została w początkach września przerzuconą na południowy front w rejon Halicz—Jezupol (Małop. Wsch.) i reszta w skład VI armji, której zadaniem było rozbić i zepchnąć siły npl. stojące między Gniłą Lipą i Zbruczem w kierunku północno-wschodnim. niedopuszczając do wycofania się ich przez Tarnopol i oczyścić Małopolskę wschodnią.

13 p. p. pod dowództwem kpt. S. G. Gabrysia Jana (obecnie ppłk. S. G.) już w dniu 14 września 1920 r. o świcie przełamuje II baonem (mjr. Rój) opór npl. w rejonie Jezupola i opanowuje przyczółek mostowy.

Akcja ta zostaje wyróżnioną w rozkazie 8 D. P. Ldz. 9578 z dnia 14. września 1920 godz. 21.:

II. Oddziały własne spełniły chlubnie swoje zadanie obsadzając po zaciętych walkach nakazaną linję, przyczem 13 p. p. wysunął się na linję Łany—Delejów.

Dnia 15. września rano zostaje 13 p. p. (d-ca II baonu, który na rozkaz 8 D. P. ubezpiecza most w Jezupolu) skierowany do rejonu na północ od Bołszowce na lewe skrzydło XVI brygady celem wzięcia udziału w akcji tejże brygady dla przyspieszenia zajęcia m. Bursztyna.

O godz. 20 I/13 p. p. (kpt. Hanula) i III/13 p. p. (kpt. Elterlein) wśród ciężkich walk zajmują nakazaną miejscowość a mianowicie m. Herbutów 245 i Kunaszów 337.

Tego samego dnia około północy 13 p. p. otrzymuje rozkaz natychmiastowego oderwania się od nieprzyjaciela iw dniu 16 września do godz. 12 zajęcia miasta Rudnik.

Ciężkie zadanie oderwania się od npl. zostało przeprowadzone i pułk (bez II baonu) poprzedzony konnym oddziałem wywiadowczym (kpt. Szewczyk) i wsparty artylerją 4/I p. a. g. i plutonem 7 p. a. p. około godziny 9 rano osiągnął miejscowość Dydjatyn (383) gdzie straż boczna i K. O. W. zameldowały o nadchodzącej większej kolumnie npl. w odległości 2 km. na drodze z Świstelnik na Bybło. Kpt. S. G. Gabrys w zrozumieniu swego zadania, jak również doceniając ważność ochrony flanki i tyłów własnej dyw. p. decyduje się zatrzymać npl. przybierając stanowisko obronne, do czego przeznacza III baon, jedną komp. I baonu K. O. W. komp. techn. 4/I p. a. g. i pluton 7/8 p. a. p.

Dla wykonania zadania 8 D. P. t. j. zajęcia m. Rudnik wyznaczony został I baon (bez jednej komp.).

Po sprawnem i szybkiem zajęciu pozycji oboronnej przez piechotę, artylerja nasza skutecznym ogniem rozproszyła czołową kolumnę npl.

Około godz. 10 rozpoczął npl. wzmożonym ogniem ostrzeliwać nasze pozycje pod osłoną któreg o piechota i jazda rozpoczęły natarcie, które klikakrotnie zatrzymuje się na mężnej obronie III/13 p. p. Kompanja techniczna pod d-twem chor. Martyny, jako odwód na lewem skrzydle baonu w rejonie Dytjatyna przeciwuderzeniem wypiera skutecznie npl., który wtargnął na wzgórze w kierunku na Chochoinów.

Zewsząd odparty npl. wznowił swą akcję około godz. 13 zdwajając ogień artylerji na naszą artylerję. Wywiązała się okrutna pełna ofiar walka. która trwała do godz. 16. Artylerja nasza umilkła, działa jej ogniem art. npl. zostały rozbite. Przedpole pełne trupów świadczy o zaciętej walce. Należy tu wspomnieć o bohaterskiem zachowaniu się artylerzystów, którzy wspólnie z piechotą gdy nastąpiła szarża npl. kawalerji bagnetem bronili swych dział.

Sześciogodzinna zdecydowana i pełna poświęcenia obrona III/13 p. p. przeciwstawiła się chwalebnie wielokrotnie liczniejszemu wrogowi i zabezpieczyła flankę własnej dyw. piechoty I. i II. baon zajęły o godz. 13 m. Rudniki.

Pobojowisko dydjatyńskie zostało zaliczone do liczby tych pobojowisk, które zostały uwieńczone na grobie „Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Miejscowy Komitet Pol. Tow. Opieki nad grobami bohaterów z p. Aldoną Kaczorowską na czele zajął się uporządkowaniem grobów i mogiły. W grudniu 1923 r. przewieziono zwłoki do wspólnej mogiły. Przy ekshumacji zwłok znaleziono czaszki naszych bohaterów rozstrzaskane od cięć pałaszów i ciosów kolbami, a piszczele rąk pogniecione.

Mogiła ta stała się przedmiotem narodowego kultu, 3-go maja co roku dążą na tę mogiłę barwne banderje. młodzież szkolna i szerokie masy włościańskie.

W tym roku wybudowano kaplicę mogilną w Dydjatynie, kosztem publicznych składek i ofiarnej pracy miejscowej ludności.

Wśród bohaterów, pochowanych w tej mogile kresowej są wiadome następujące nazwiska: Adam Zając major. Franciszek Wątroba kap.. Władysław Siebocki por., Wacław Kaliciński. podchor., Józef Lewkowicz st ogn.. Henryk Biedroński ogn., Antoni Wrzesień plut.. Konst. Aleksandrowicz kapr.. Michał Jóźniak kpr.. Jan Rygaliński kpr., Jakób Wysocki kpr. pozatem bezimiennie pochowano: 2 bombardjerów, 9 kanonierów — razem ofiar 22.

Dydjatyń to Termopile nasze. które w pamięci narodu pozostaną na zawsze.

WYSADZENIE KOSZAR

Dnia 17. listopada 1918 r. zgłosili się jako ochotnicy w celu wysadzenia koszar Ferdynanda przy ul. Grodeckiej: por. Olechowski, ppor. Bernacki, ppor. Daszyński i adj. telegr. Romuald Desaga.

Dnia 19 o godz. 20-tej wyjechaliśmy autem półciężarowem, prowadzonem przez szofera Kazimierza Wiśniewskiego, zabierając z sobą 10 skrzynek po 20 kg. dynamitu i 1 kg. ekrazytu, jadąc z pod głównej komendy przy ul. Grunwaldzkiej, ulicami: Sadownicką, Lona Sapiehy, pl. Bilczewskiego, Krótką do ul. Królowej Jadwigi. W restauracji (róg ul. Kr. Jadwigi i Gródeckiej) złożyliśmy przywieziony dynamit, gdzie równocześnie przebraliśmy się. Por. Olechowski i ppor. Daszyński, poszli na zwiady pod koszary Ferdynanda obserwując ruch z pod stoków kościoła Jura. Po jednogodzinnym pobycie powrócili z powrotem, aby rozpocząć pracę podminowania. — Pojedynczo wchodziliśmy przez otwór kanałowy na jezdni ul. Gródeckiej, zaś dynamit wpuszczaliśmy otworem kanałowym z ul. Kr. Jadwigi. ppor. Daszyński i por. Olechowski poszli kanałami pod koszary Ferdynanda z kanalarzem Rabijem, zaś ppor. Bernacki i adj. tel. Desaga odbierali podawany dynamit, kładąc nadzwyczaj ostrożnie na prowizorycznie zrobionych noszach (dwa drążki przez który przeciągnięto worek). a dwaj żołnierze, Kazimierz Cimer i drugiego nazwiska nie znam, zanieśli dynamit pod koszary. Po ich powrocie inni dwaj żołnierze zanieśli drugą skrzynkę. Postanowiliśmy następne skrzynki zanieść sami. Desaga i Bernacki zanieśli pod wskazane miejsce.

Przez ten czas pracował nad stemplowaniem w nader ciężkich warunkach, w kale kanałowym wyżej kolan por. Olechowski. ppor. Daszyński i kanalarz Rabij, bez światła tylko od czasu do czasu oświtlając miejsce. aby widzieć postęp pracy.

Przed godziną 3 rano przerwaliśmy pracę i tą samą drogą którędy przyśliśmy t. zn. kanałem wzdłuż ulicy Gródeckiej aż do ul. Kr. Jadwigi i otworem kanałowym wyszliśmy na ulicę. Dnia następnego o godz. 11 w nocy znowu tą samą drogą weszliśmy pod koszary Ferdynanda i ledwo rozpoczęliśmy pracę nastąpił atak ze strony Ukraińców na naszą pozycję. Odgłos palby jaka powstała w kanale była straszna. Stanęliśmy osłupieni chwilowo nie zdając sobie sprawy z tego. czy atak był w kanale czy na jezdni, a gdy przekonaliśmy się, że na jezdni, pracowaliśmy nadal by czasu nie tracić, gdyż każda minuta była nam drogą

W otwartym kanale na kole ułożyliśmy skrzynkę obok skrzynki dwie petardki eksplodujące do których włączyliśmy kabel i wyszliśmy z kanału o godz. 5.20 rano: wtedy Roman Desaga załączył prąd w restauracji, kabel zawiódł i eksplozja nie nastąpiła. Desage i Bernacki weszli z powrotem do kanału i załączyli kabel rezerwowy, wtedy ppor. Daszyński załączył prąd. nastąpił wybuch o godz. 5.55 rano. w tym właśnie czasie. kiedy Bemacy zrobili atak. Ukraińcy odpowiedzieli strzałami, porucznik. prowadzący atak został ranny w lewą rękę. mimo to atak dalej był prowadzony ze skutkiem pomyślnym i koszary dostały się w ręce polskie.

Praca jaką przedsięwzięliśmy była nader ciężka. wymagająca bardzo wielkiego poświęcenia i zaparcia siebie, kał ludzki sięgał wyżej kolan. zaś droga kanałowa wysokości 1.20 do 1.40 m., szerokości nie większa a zbudowana z cegieł i kamieni powietrze zatrute. a w dodatku praca dwunocna.

Spalone koszary artyler.

Od Redakcji i Administracji

Józef Piłsudski o sobie

Z pism, przemówień i rozkazów Komendanta

zebrał i wydał Z. Zygmuntowicz.

Przeszło 100 stron druku dużego formatu, kilkadziesiąt ilustracji. Nieznane opisy z życia Komendanta, przewijające się od dzieciństwa w Żułowie, poprzez lata szkolne, sybirskie szlaki, katorgi i wygnanie w Tunce, X pawilony, przygotowania do ruchu zbrojnego, poprzez organizacje Strzelca, walki w Legjonach, Magdenburg i Naczelnikowstwo Państwa, poprzez lata walk o wolność w 1920 r. i wreszcie do ostatnich czasów.

Dla stałych czytelników „PANTEONU"

cena zniżona

tylko **10 zł.** egzemplarz broszurowany.

Wyjdzie w listopadzie b. r.

Zamówienia pod adresem administracji „Panteonu".

W dziesiątą rocznicę aresztowania i wywiezienia z ojczystej ziemi do Magdeburga Marszałka *Józefa Piłsudskiego* zorganizował się Komitet, który pod przewodnictwem gen. *Kazimierza Sosnkowskiego* zwołał w listopadzie 1927 r. pierwszy zjazd byłych więźniów ideowych z lat 1914—1921.

Nakładem powyższego Komitetu ukazał się pierwszy tom wspomnień i notatek więźniów ideowych p. t. „Za kratami więzień i drutami obozów". Duża ta i bogato ilustrowana książka o trzystu kilkunastu stronicach, zawiera 36 wspomnień z magdeburskiemi wspomnieniami Komendanta na czele.

Cena księgarska 8 zł. 50 gr. — dla zamawiających bezpośrednio w Komitecie 6 zł. 50 gr. z przesyłką.

Jednocześnie wydał specjalnie wyłoniony Komitet powstałą w 1917 r. w obozie internowanych w Benjaminowie „Szopkę Benjaminowską", pióra ppłk. *Wacława Biernackiego* z ilustracjami lalek płk. *Jaruszkiewicza* i kpt. *Golińskiego*.

Cena księgarska 10 zł., dla zamawiających w Komitecie 8 zł. z przesyłką. Czysty zysk przeznaczony na sieroty po poległych wojskowych i pomnik ś. p. ppłk. *Lisa-Kuli*.

Zamówienia uprasza się nadsyłać pod adresem kpt. Caspaeri-Chraszczewski, Gabinet Wojskowy Prezydenta R. P. — Warszawa — Zamek, wpłacając jednocześnie należność na konto P. K. O. Nr. 45272, lub przesyłając przekazem pocztowym.

Drugi tom „Za kratami więzień" wyjdzie w listopadzie. W tymże miesiącu odbędzie się 2-gi Zjazd ideowych więźniów.

Wojskowe Biuro Historyczne opracowało i wydaje stopniowo monumentalne dzieło p. t. „Zarys historji wojennej wszystkich pułków wojska polskiego z lat 1918—1920". Dotychczas ukazały się już 16 historyj. Jedna z tych historyj pułkowych jest „Historja 2 p. p. Leg.". Autor tej pracy ppłk. Józef Sitko w krótkim, lecz barwnym zarysie historycznym dał obraz pracy, walk i zasług swego pułku. Historja 2 p. p. Legjonów — to dzieje walki polskiej ze wszystkimi zaborcami — i z dawną Rosją i z Niemcami i z Austrją — a wreszcie z bolszewikami. W książeczce tej czytelnik znajdzie historję krwawych walk II Brygady Legjonów na Węgrzech, w Karpatach, w Małopolsce Wschodniej, na Bukowinie, Wołyniu — a dalej na polach Kaniowa. Z Polską na ustach żołnierz 2 pułku zaszedł na Murman i na Kaukaz, przepływał morze i stanął w Paryżu, wchodząc w skład tworzącej się we Francji armji gen. Hallera. Potem wojna z Sowietami i w 1920 r. w sowieckiej ofenzywie majowej krwawił się 2 pułk nieustannie. Potem następuje odwrót z nad Berezyny, kontrofensywa sierpniowa, walki w rejonie Hrubieszowa, Grabowca i Zamościa. O pięknych wyczynach pułku świadczy lista strat i odznaczeń z wojny polsko - bolszewickiej: 20 oficerów i 394 szeregowych poległych, z góra 2000 rannych, 216 kawalerów virtuti militari, 757 oznaczonych krzyżem walecznych.

Książeczkę tę cała Polska powinna co rychlej przeczytać.

Przyjmujemy do druku pamiętniki, wspomnienia, notatki i fragmenty z czasów prac w Związku Strzeleckim i walk w Legjonach. Również prosimy o zdjęcia fotograficzne i rysunki

Wszelkie prawa przedruku bez osobnego pozwolenia zastrzeżone.

Bibliografję Legjonów Polskich przygotowujc do druku wydawnictwo Panteonu. Dla ewentualnego skompletowania prosimy czytelników o nadesłanie nam (za zwrotem) posiadanych odczw. druków, broszur etc. z czasów 1914—1918 dotyczących Legjonów.

Odnowić przedpłatę na 4 kwartał. Kwotę przesłać blankietem pocztowej kasy oszczędności Nr. 152930.

W następnym miesiącu wstrzymamy wysyłkę tym, którzy nie odnowią przedpłaty.

Poszukujemy Nr. 2, 4, 6, 27, 28 i 40 — zapłacimy podwójną cenę.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADM. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22.90.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF., „ARS", SYKSTUSKA 52. — DRUK. „SZTUKA", PLAC STRZELECKI 2.